

OPA Z WEHRMACHTU

– Nasz, śląski, udział w niemieckiej maszynie wojennej jest tak samo niewątpliwy, jak niewątpliwe są powojenne polskie obozy koncentracyjne dla Ślązaków i śląskich Niemców.

Bohaterem nowego tekstu jednego z najpoczytniejszych polskich pisarzy jest Robert Mamok, Ślązak w średnim wieku, który wraca myślami do swojego dzieciństwa. Zwłaszcza do tego, o czym w jego domu się nie mówiło. A nie mówiło się choćby o tym, co dziadek robił w hitlerowskim wojsku. Jak to wpłynęło na życie Roberta?

Premiera „Byka” w reżyserii Roberta Talarczyka i samego Twardocha odbyła się w sobotę w warszawskim Teatrze Studio; kolejne pokazy od dziś do czwartku oraz 2-3 kwietnia, 26-27 marca oraz 13-14 kwietnia w katowickim Teatrze Konek, zaś 22-24 kwietnia w krakowskiej Łażni Nowej.

13 kwietnia „Byk” ukaże się też w wersji książkowej nakładem Wydawnictwa Literackiego.

ROZMOWA ZE
SZCZEPANEM TWARDOCHEM

WITOLD MROZEK: W Polsce da się ciągle straszyć dziadkiem z Wehrmachtu? Jacek Kurski odniósłby znów taki spektakularny sukces jak w 2005 r., gdy mówiąc o dziadku Donalda Tuska, zmienił wynik wyborów?

SZCZEPAN TWARDOCH: A jesteś pewien, że to akurat „dziadek z Wehrmachtu” zmienił wynik tamtych wyborów? Ja tego nie wiem.

Nie mam wglądu w polską świadomość. Nasza pamięć historyczna jest przecież zupełnie inna od polskiej, innych wydarzeń dotyczy, inaczej ma rozłożone emocje. W „Byku” nie chcę nikogo straszyć śląskimi duchami, chciałem pokazać, że wewnątrz tego ślicznego państwa, jakim jest Rzeczpospolita Polska, mieszczą się różne pamięci.

Na Śląsku inaczej w rodzinnych pamięciach pamiętamy I wojnę światową, nie pamiętamy wojny polsko-bolszewickiej, bo Ślązaków na niej nie było, nie istnieją w naszej pamięci rzeź wołyńska, powstanie warszawskie i tak dalej.

Ma to swoje konsekwencje: wśród Ślązaków nie było nigdy resentymentu antyukraińskiego, skoro nie dotknął nas Wołyń, jest za to głęboka antyrosyjskość wywołana pamięcią styczniową 1945 r.

W Bytomiu, skąd pochodzę, jeszcze niedawno dało się zostać radnym, odwołując się do bycia przedstawicielem „środków kresowych”.

– Dobrze, ale mówię o Ślązakach, o ludziach, którzy czują się ze śląskością związani, a nie o wszystkich mieszkańcach Górnego Śląska.



• W „Byku” występuje Robert Talarczyk. Dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach jest także współreżyserem spektaklu

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Długo się zbierałeś, by przedstawić postać śląskiego dziadka z Wehrmachtu?

– Nie, takie postaci już się w moich powieściach pojawiały. Nie licząc warszawskich powieści awanturniczych, zwykle piszę o sobie i o swojej rodzinie. Takie postaci są w „Królestwie” – tam jest śląski nieszczęśliwy Konopka z Pilchowic, który rozstrzeliwuje Żydów na Ukrainie. W „Drachu” też są takie postaci – bo ten temat od zawsze jest dla mnie obecny. To składnik mojej pamięci.

Ale w „Byku” ten wątek się mocniej wybija. Ów dziadek nie jest tu ofiarą rzuconą w tryby historii – jest postrzegany jako potencjalny kat.

– Można powiedzieć, że każdy jest potencjalnym katem. Znasz eksperyment Zimbardo?

Nie wiadomo, co dziadek wyczyniał na tym froncie wschodnim. Główny bohater „Byka”, jego wnuk, stwierdza, że tam to właściwie było bez różnicy, czy dziadek był w Waffen SS, czy tylko w Wehrmachcie.

– To rzecz, której Ślązacy jeszcze nie przebrali i pewnie już nie przerobią, bo ostatni z weteranów dobija setki. Przerobimy to najwyżej już nad grobami, a tak jest łatwiej. Bo jak do tej pory, to ci wszyscy nasi dziadkowie w Wehrmachcie byli kierowcami albo kucharzami. A potem patrzy się na zdjęcie jakiegoś opy i ten kucharz czy kierowca ma dwa Krzyże Żelazne, odznakę szturmową i tak dalej. To oczywiście nie musi oznaczać bycia zbrodniarzem wojennym, częściej zwykle oznaczało po prostu męstwo w boju. No ale mogło być różnie. Nasz, śląski, udział w niemieckiej maszynie wojennej, która bronila niemiecką maszynę śmierci, jest tak samo niewątpliwy, jak niewątpliwe są powojenne polskie obozy koncentracyjne dla Ślązaków i śląskich Niemców.

Co mówiło się o tym w twojej rodzinie? U mnie co najwyżej krążyły żarty, że ktoś był w „AK”, ale nie w Armii Krajowej, lecz w Afryka Korps.

– U nas ukrywano te sprawy przed dziećmi. Dopiero jako dorosły człowiek dowiedziałem się, że mój dziadek Oskar Twardoch został w 1943 r. wzięty do Wehrmachtu. Miał szczęście, bo trafił do Holandii, do jednostek fortecznych obsadzających umocnienia. Tam sobie powojował, po czym trafił do amerykańskiej niewoli i tyle. Nie znalazłem go, bo został ranny w 1951 r. na kopalni, po czym zmarł na tęczę.

Postać z „Byka” nie jest żadnym z moich dziadków, to raczej figura uniwersalna, ze śląskiego uniwersum. Swego czasu, jako człowiek dwudziestoletni, wozilem mojego drugiego dziadka w odwiedzinach do jego kuzyna. Mówili mi: „Siednij sie, sam możesz kłócić, se pojydz” – i przechodzili na niemiecki, żeby nie rozumiał. Ten kuzyn był właśnie mocno odznaczonym żołnierzem. Na jednym ze zdjęć ma galowy mundur podoficera, a na nim: Krzyż Żelazny, odznakę szturmową, odznakę za rany itd. Przeszedł cały szlak bojowy 239. Dywizji Piechoty Wehrmachtu – zdobywał Katowice, potem była Francja, front wschodni, potem na chwilę Włochy, a potem znowu front wschodni, już do samego końca.

Więc ta postać z „Byka” to oni wszyscy w jednym. Ci, których znałem, ci, których nie poznałem, a najwięcej z mojego drugiego dziadka, z którym byłem najbliższym związany – umarł w listopadzie 2020 r., kilka miesięcy po setnych urodzinach. Tyle że on akurat miał to szczęście, że się od niemieckiego wojska wyślizgał, bo pracował w przemyśle chemicznym. Był mądrym człowiekiem, więc gdy go w końcu wzięli do Volkssturmu, uznał, że umieranie za Hitlera w styczniu 1945 r. to pomysł ekscentryczny. Zdezerterował. Żandarmeria go złapała, trzymali go w areszcie w Gleiwitz, mieli go rozstrzelać, ale w nocy jakiś podoficer kazał wszystkim chłopakom uciekać. O jego przeżyciu zadecydował lut szczęścia. Potem widział masakrę w Przyszowicach [27 stycznia żołnierze Armii Czerwonej zamordowali kilkudziesięciu mieszkańców tej wsi, zgwałcili kobiety, spalili domy].

Da się mówić o tych tematach w sposób, który nie napędza polskich uprzedzeń wobec Ślązaków?



W „Byku” nie chcę nikogo straszyć śląskimi duchami, chciałem pokazać, że wewnątrz tego ślicznego państwa, jakim jest Rzeczpospolita Polska, mieszczą się różne pamięci

– W ogóle nie zadaję sobie tego pytania. W dupie mam polskie uprzedzenia. Polskie uprzedzenia są problemem Polaków, nie moim. Nie jestem działaczem politycznym, nie muszę orientować swojej działalności na osiągnięcie jakichś ani doraźnych, ani strategicznych politycznych czy społecznych celów. Jestem pisarzem i interesuje mnie moja praca literacka. A nie to, czy jacyś Polacy jeszcze bardziej nie będą lubić Ślązaków. Co mnie to obchodzi.

„Byk” to pierwszy tekst, który piszesz od razu z myślą o teatrze. To zasługa Roberta Talarczyka?

– Bardzo dobrze mi się pracowało z Robertem przy reżyserowanej przez niego „Poko-rze” w Teatrze Śląskim. Choć wcale szerszej współpracy nie planowałem – miałem tylko napisać adaptację swojej powieści. Robert poprosił jednak: „Te, pódź na przesłuchania, ja?”. Przeszedłem. Długo szukaliśmy aktora, w końcu znaleźliśmy Heńka Simona. Potem Robert znowu: „Te, a na próba tyż przidź, ja?”. No to przyszedłem na próbę. A jak już przyszedłem na pierwszą – to czemu miałem nie przyjść na drugą? I już zostałem do końca, na trzy miesiące, przez co zawałem wiele zobowiązań zawodowych. To działało się podczas lockdownu, więc był to też przyjemny powód, żeby wyjść z domu.

Nie spodziewałem się, że praca w teatrze tak mi się spodoba, bo teatr interesuje mnie umiarkowanie. Nie interesuje mnie też zaistnienie w obiegu teatralnym, podjęcie debaty z tradycją polskiego teatru itd. Teatr to dla mnie medium do opowiadania moich historii. Z reżyserowania „Byka” na spółkę z Robertem mam wielką satysfakcję.

Z jakim przyjęciem spotkał się twój facebookowy apel do „koleżanek i kolegów po strzeleckim hobby”, by oddawać magazynki, ładownice czy inne akcesoria do broni na potrzeby Ukrainy?

– Ludzie odpowiedzieli, a ja dogadałem się z chłopakami z ukraińskiej obrony terytorialnej. Co mogę, przekazuję.

Myślisz, że w warunkach wojny twoja strzelecka pasja przestanie być postrzegana jako ekscentryzm?

– Nie wiem. Do natury ludzkiej – bynajmniej nie tylko polskiej – należy, że jeśli chcesz kogoś nie lubić, to powód zawsze znajdziesz. Jeśli komuś miałbym się wydawać śmieszny – to dalej ze stu innych powodów będę się wydawał śmieszny. Ale ja jestem za stary i zbyt zajęty, żeby się tym przejmować. ●